

PLATON

Obrona Sokratesa

przeł. W. Witwicki, Warszawa 1992.

1) V - VI

"... Przytoczę wam świadka mojej mądrości, jeżeli jaka jest i jaka: boga w Delfach.

Znacie pewnie Chajrefonta. To mój znajomy bliski od dziecięcych lat i mnóstwo z was, z ludu, dobrze go znało. On wtedy razem poszedł na to wygnanie i wrócił razem z wami. I dobrze wiecie, jaki był Chajrefon; jaki gorączka, do czego się tylko wziął. I tak raz nawet, jak do Delfów przyszedł, odważył się o to pytać wyrocznia i, jak powiadam - nie róbcie hałasu, obywatele! - zapytał tedy wprost, czyby istniał ktoś mądrzejszy ode mnie. No i Pytia odpowiedziała, że nikt nie jest mądrzejszy. I to wam ten tutaj brat jego poświadczy, bo tamten już umarł.

Zważcie tedy, dlaczego to mówię. Chcę wam pokazać, skąd się wzięła potwarz. Bo ja, kiedym to usłyszał, zacząłem sobie w duchu myśleć tak: Co też to bóg mówi? Cóż ma znaczyć ta zagadka? Bo ja, doprawdy, ani się do wielkiej, ani do małej mądrości nie poczuwam. Więc cóż on właściwie mówi, kiedy powiada, że ja najmądrzejszy? Przecie chyba nie kłamie. To mu się nie godzi. I długi czas nie wiedziałem, co to miało znaczyć, a potem powoli, powoli zacząłem tego dochodzić tak mniej więcej:

Poszedłem do kogoś z tych, którzy uchodzą za mądrych, aby jeśli gdzie, to tam przekonać wyrocznię, że się myli, i wykazać jej, że ten oto tu jest mądrzejszy ode mnie, a tyś powiedziała, że ja.

Więc, kiedy się tak w nim rozglądam - nazwiska wymieniać nie mam potrzeby: to był ktoś spośród polityków, który na mnie takie jakies z bliska zrobił wrażenie, obywatele - otóż, kiedym tak z nim rozmawiał, zaczęło mi się zdawać, że ten obywatel wydaje się mądrym wielu innym ludziom, a najwięcej sobie samemu, a jest? Nie! A potem próbowałem mu wykazać, że się tylko uważa za mądrego, a nie jest nim naprawdę. No i stąd mnie znienawidził i on i wielu z tych, co przy tym byli.

Wróciwszy do domu zacząłem miarkować, że od tego człowieka jednak jestem mądrzejszy. Bo z nas dwóch żaden, zdaje się, nie wie o tym, co piękne i dobre, ale jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje. Więc może o tę odrobinę jestem od niego mądrzejszy, że jak czego nie wiem

Stamtąd poszedłem do innego, który się wydawał mądrzejszy niż tamten, i znowu takie samo odniosłem wrażenie. To znowu mnie ten ktoś znienawidził i wielu innych."

2) XI - XVI

"... A że to już są inni oskarżyciele, więc weźmy znowu ich skargę pod uwagę. Ona taka jest mniej więcej: Sokrates, powiadają, zbrodnię popełnia, albowiem psuje młodzież, nie uznaje bogów, których państwo uznaje, ale inne duchy nowe. Taka jest skarga. Przejdźmy ją punkt za punktem. Więc powiada, że jestem zbrodniarzem, bo psuje młodzież. A ja, obywatele, powiadam, że to Meletos jest zbrodniarzem, bo sobie drwi z poważną miną, lekkomyślnie ludzi do sądu ciągnie i udaje, że mu serio idzie o rzeczy, na których mu nigdy nie zależało. Że to tak jest, spróbuje i wam wykazać.

- Chodź no tu, Meletosie, powiedz no mi: Nieprawdaż, tobie najwięcej zależy na tym, żeby młodzież była najlepsza?
- Tak jest.
- No, to proszę cię teraz, powiedz tym obywatelom, kto to młodzież naprawia? Jasna rzecz, że ty wiesz; przecież tobie na tym zależy. Bo tego, co psuje, znalazłeś, jak powiadasz, we mnie, zaciągnąłeś mnie przed tych tu obywateli i wnosisz oskarżenie. Więc i tego, co naprawia, nazwij i donieś sądowi, kto to jest. Widzisz, Meletosie, że milczysz i nie masz co odpowiedzieć? A nie uważasz, że to wstyd i najlepsze świadectwo tego, co przecież ja mówię, że ci nic na tym nie zależało? No, powiedz, kochanie, któż ich naprawia?
- Prawa!
- Ależ mój drogi, ja się nie o to pytam, tylko: co za człowiek, który przede wszystkim i to zna: prawa.
- Ci oto, Sokratesie, sędziowie!
- Tak mówisz, Meletosie? Ci tutaj umieją młodych ludzi wychowywać i naprawiać ich?
- Oczywiście!
- Wszyscy, czy tylko jedni z nich, a drudzy nie?
- Wszyscy.
- Dobrze mówisz, na Herę, i coś bardzo dużo pożytecznych obywateli. No, ale jakżeż to? A ci tu słuchacze naprawiają, czy nie?
- I ci także.
- A cóż członkowie Wielkiej Rady?
- I członkowie Rady.
- Ależ, Meletosie, a ci z Walnego Zgromadzenia, ci nie psują młodych ludzi? Oni także naprawiają ich wszyscy?
- Oni także.
- No to chyba wszyscy Ateńczycy doskonałą młodzież, tylko ja nie; ja tylko jeden psuję. Tak mówisz?
- Bardzo stanowczo tak mówię.
- Ja jestem, doprawdy, okropny nędznik w twoich oczach. Ale odpowiedz mi. Czy uważasz, że i z końmi rzecz się ma tak samo? Czy też wprost przeciwnie: jeden ktoś potrafi je naprawiać, ale bardzo nieliczni ludzie: ujeżdżacze; a ci liczni, jak zaczynają się z końmi obchodzić i używać ich, psują. Czy nie tak się rzeczy mają, Meletosie, i z końmi, i z innymi wszystkimi istotami żywymi? Doprawdy, że tak; wszystko jedno, czy się ty i Anytos na to zgodzicie, czy nie. To wystarczy, Meletosie; dowiodłeś, żeś się nigdy nie interesował młodzieżą; jasno widać twoje niedbalstwo; nie dbasz zgoła o to, o co mnie do odpowiedzialności pociągasz?
- A jeszcze nam powiedz, Meletosie, czy lepiej jest mieszkać wśród obywateli dzielnych, czy w społeczeństwie złych ludzi? Odpowiadaj, przyjacielu. Ja cię przecież o nic trudnego nie pytam. Nieprawdaż, że źli ludzie zawsze coś złego robią tym, co z nimi najbliższej obcuja, a dobrzy coś dobrego?
- No pewnie.
- A czy istnieje taki człowiek, który by wolał od bliźnich doznawać czegoś złego raczej niż dobrego? Panie dobry, odpowiadaj! Przecież prawo nakazuje odpowiadać. Czy istnieje człowiek, który chce doznawać złego?
- Naturalnie, że nie.
- A proszę cię, ty mnie tutaj przed sądem ciągniesz za to, że psuję młodzież i wyrabiam złych ludzi umyślnie, czy nieumyślnie?
- A pewnie, że umyślnie.
- Jak to, Meletosie? O tyleś ode mnie, starego, mądrzejszy, ty, taki młodzik, żeś zrozumiał, jako iż źli ludzie źle robią swemu najbliższemu otoczeniu, a dobrzy dobrze. A ja bym

miałbym aż tak zgłupieć, żebym i tego nawet nie pojmował, że jeśli kogoś w swym otoczeniu złym człowiekiem zrobię, mogę potem sam czegoś doznać złego z jego strony, i takie straszne zło popełniam umyślnie, jak mówisz ty? W to ja ci nie uwierzę, Meletosie, a myślę, że i nikt inny. Więc albo nie psuję - albo psuje nieumyślnie, zaczem ty w obu wypadkach kłamiesz. A jeśli psuje nieumyślnie, to za takie, i to nieumyślne zbrodnie nie wolno ludzi tutaj do sądu ciągać, ale się samemu do tego wziąć; nauczać i kierować. Jasna rzecz, że jak się nauczę, to przestane to robić, co nieumyślnie popełniam. A tyś obcowania ze mną unikał i uczyć mnie nie chciałeś, tylkoś mnie tu przed sądem postawił, gdzie wolno stawiać ludzi, którym kary potrzeba, a nie nauki.

Więc obywatele, to już jest jasna rzecz, com mówił, że się troskliwe serce Meletosa o te rzeczy nigdy ani w ogólności, ani w szczególności nie troszczyło.

- Mimo to powiedz nam, Meletosie, jak ty mówisz, że ja psuje młodych. Oczywiście, wedle skargi, którąś wniósł na piśmie, to uczę ich nie wierzyć w bogów, w których państwo wierzy, tylko w inne duchy nowe. Czyż nie taka, powiadasz, jest treść mojej nauki gorszącej?
- Otóż bardzo stanowczo to stwierdzam.
- Ależ na bogów, na tych samych, o których teraz mowa, Meletosie, powiedzże jeszcze jaśniej i mnie, i tym obywatelom tutaj. Bo ja nie mogę wyrozumieć, czy twoim zdaniem ja uczę wierzyć, że są jacyś bogowie, i sam przecież w bogów wierzę, a nie jestem kompletnym ateistą i nie w tym moja zbrodnia, chociaż nie w tych, których państwo uznaje, ale w innych, i o to mnie właśnie oskarżasz, że w innych; czy też, twoim zdaniem, ja w ogóle w bogów nie wierzę i drugich tego nauczam?
- To mówię, że ty w ogóle w bogów nie wierzysz.
- Przedziwny Meletosie! Na co ty takie rzeczy mówisz? Więc ani Heliosa, ani Seleny za bogów nie uważam, tak jak inni ludzie?
- Na Zeusa, sędziowie, tak. Bo on mówi, że słońce to kamień, a księżyc to ziemia.
- Kochany Meletosie! Tobie się zdaje, że ty Anaksagorasa skarżysz? Za kogo ty masz tych obywateli? Myślisz, że oni książek nie czytają, nie wiedzą, że to w pismach Anaksagorasa z Kladzomenów pełno takich zdań. I tak naprawdę i młodzi ludzie ode mnie się dopiero uczą takich rzeczy, które można nieraz, jeśli drogo, to za całą drachmę w teatrze kupić i śmiać się z Sokratesa, gdyby udawał, że to jego pomysły - inna rzecz, że i tak głupie.

Nie, na Zeusa, to ja, twoim zdaniem, tak ani w jednego boga nie wierzę.

- Nie, na Zeusa, ani troszeczkę!
- Tyś bardzo niewierny człowiek, Meletosie, i to nawet, mnie się zdaje, ty samemu sobie nie wierzysz. Bo mnie się tak wydaje, obywatele, że on sobie pozwala i używa sobie - a tę skargę napisał po prostu z buty jakiejś, z rozpusty i młodzieńczego humoru. Tak wygląda, jak by zagadki układał i próbował: czy się też pozna Sokrates, ten mądry, że ja sobie figle stroję i sprzeciwiam się sobie samemu, czy też wywiodę w pole i jego, i innych słuchaczy? Bo mnie się wydaje, że on sam sobie zaprzecza w skardze; tak jak ja bym mówił: popełnia zbrodnię Sokrates w bogów nie wierząc, ale w bogów wierząc. A przecież to są figle.

Doprawdy, rozpatrzcie ze mną, obywatele, jak on to, moim zdaniem, mówi: a ty nam odpowiadaj, Meletosie. A wy, ja was już o to prosiłem na samym początku, pamiętajcie nie podnosić na mnie hałasu, jeżeli ja tak swoim starym zwyczajem będę prowadził rozmowę.

- Meletosie, czy istnieje taki człowiek, który wierzy w istnienie spraw ludzkich, a istnienie ludzi nie wierzy? Obywatele, niech on odpowiada, zamiast co chwila wrzaskami swoje niezadowolenie objawiać! Czy jest ktoś, kto w istnienie koni nie wierzy, a tylko w roboty końskie? Albo w istnienie flecistów nie wierzy, a tylko pracę flecistów uznaje? Nie ma takiego, zacności moja. Jeżeli ty nie chcesz odpowiadać, to ja ci to sam powiadam i

wszystkim innym tutaj. Ale na drugie mi odpowiedz: czy jest taki, co wierzy w sprawy duchów, a w duchy same nie wierzy?

- Nie ma takiego.
- Ach, jakżeś łaskaw, żeś przecież raczył odpowiedzieć, kiedy cię sędziowie zmusili. Nieprawdaż, ty mówisz, że ja duchy uznaję i nauczam o nich; inna rzecz: nowe czy stare. Zatem duchy uznaję, wedle twoich słów; tyś to nawet zaprzysiął na piśmie w oskarżeniu. Zatem jeśli ja w sprawy wierzę, to z konieczności muszę tym samym i w duchy wierzyć. Czyż nie tak? Naturalnie, że tak. Bo ja zakładam, że ty się zgadzasz, skoro nie odpowiadasz. A duchy czyż nie uchodzą u nas albo za bogów, albo za potomstwo bogów?
- Naturalnie.
- No więc? Jeżeli zatem, jak powiadasz, wierzę w duchy, a duchy są jakimiś bogami, to byłoby tak, jak ja mówię, że ty zagadki układasz i figle stroisz, mówiąc raz, że ja w bogów nie wierzę, a potem znowu, że w bogów wierzę, skoro wierzę w duchy.

A jeśli znowu duchy to potomstwo bogów gdzieś tam z boku, z nimi czy z jakichś tam innych, jak to opowiadają, to któryż człowiek mógłby wierzyć w istnienie dzieci bożych, a w bogów samych nie? Toż to by było podobne głupstwo, jak gdyby ktoś przyjmował istnienie potomków koni i osłów, a mianowicie muły, a w istnienie samych koni i osłów nie wierzył. Ależ, Meletosie, to nie może być inaczej, tylkoś ty tę skargę napisał tak na próbę dla nas, albo też nie wiedziałeś naprawdę, o jaki by mnie można właściwie występek oskarżyć. Ale żebyś ty kogoś przekonał, co ma choć odrobinę oleju w głowie, że jeden i ten sam człowiek potrafi w dzieła duchów i bogów wierzyć i znowu ten sam nie wierzy ani w duchy, ani w bogów, ani bohaterów, to w żaden się sposób nie da zrobić

Zatem obywatele, że ja nie popełniam zbrodni, takiej wedle skargi Meletosa, na to, zdaje się, nie potrzeba długiej obrony; wystarczy już i to."

3) XVII

"... mnie się zdaje, że wy w ogóle nie macie w państwie nic cenniejszego niż ta moja służba boża. Bo przecież ja nic innego nie robię, tylko chodzę i namawiam młodych spośród was i starych, żeby się ani o ciało, ani o pieniądze nie troszczył jeden z drugim przede wszystkim, ani tak bardzo, jak o duszę, aby była jak najlepsza: i mówię im, że nie z pieniędzy dzielność rośnie, ale z dzielności pieniądze i wszystkie inne dobra ludzkie i prywatne, i publiczne."

4.1) XVIII

"... Bo jeśli mnie skażecie, to niełatwo znajdziecie drugiego takiego, który by tak, śmiech powiedzieć, jak bąk z ręki boga puszczony, siadał miastu na kark; ono niby koń wielki i rasowy, ale taki duży, że gnuśniej i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło.

I zdaje mi się, że czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam, i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przysiadając. Takiego drugiego nie łatwo dostaniecie, obywatele; toteż, jeżeli mnie posłuchacie, to nie zechcecie się mnie pozbywać.

Ale może być, że wy się gniewacie jak ten, któremu ktoś drzemkę przerywa; radzi byście mnie pacnąć i, jak Anytos radzi, zabić mnie niewiele myśląc. Potem byście resztę życia mogli spać spokojnie, chyba że się bóg o was zatroszczy i kogoś innego wam znowu ześle.

Że ja jestem właśnie taki i ze mnie bóg dał miastu, to może i stąd zmiarkujecie; przecież to nie jest zwyczajna ludzka rzecz, że ja o swoje sprawy zgoła nie dbam i spokojnie patrzę na mój dom w zaniedbaniu, i to już od tylu lat, a ciągle jestem waszym dobrem zajęty.

Prywatnie do każdego przychodzę niby ojciec albo starszy brat, i każdego namawiam żeby dbał o dzielność. Gdybym jeszcze za to coś dostawał, brał jakie honoraria za te roztrząsania dusz, to miałbym jakiś powód.

Ale dzisiaj wy widzicie sami, że oskarżyciele, którzy mnie tak bezwstydnie o wszystko inne oskarżyli, do takiej się przecież nie potrafili posunąć bezczelności, żeby świadka postawić na to, jakobym ja od kogo kiedykolwiek albo wziął wynagrodzenie, albo go zażądał. Bo ja, zdaje się, wystarczająco stawiam świadka na to, że prawdę mówię: ubóstwo."

4.2) XXX

"...Jeżeli sądzą, że zabijając ludzi powstrzymacie kogoś od tego, żeby was nie ganił i nie łajał, że nie żyjecie, jak się należy, to nie widzicie rzeczy, jak należy. Bo pozbywać się tego w taki sposób, jak wy, to ani podobna, ani to piękne; najłatwiej i najpiękniej nie gnębić drugich, ale samemu nad sobą pracować, żeby być możliwie jak najlepszym."

5) XXIX

"... Dla tych paru, a bardzo już niewielu lat, będziecie, obywatele, osławieni i kto tylko zechce, będzie mógł miasta hańbić, żeście zabili Sokratesa, mędrca. Bo będą o mnie mówili, że jestem mędrcom, jakkolwiek nim nie jestem, ci, którzy zechcą wam uwłaczać. Gdybyście poczekali niedługo, czas jakiś, byłoby wam to i tak samo przyszło. Widzicie przecież mój wiek, że to już życia dużo poza mną, a śmierć blisko. Nie mówię tego do was wszystkich, ale do tych, którzy wotowali dla mnie śmierć. A jeszcze i to powiem, także tylko do nich: wy może myślicie, obywatele, że ja przegrywam dlatego, bo za mało mam argumentów takich, którymi bym was potrafił przekonać, gdybym sądził, że trzeba wszystko możliwe robić i mówić, byle wyroku uniknąć. Ani mowy. Przegrywam, bo za mało mam nie argumentów, tylko bezwstydu i bezczelności, i zbyt mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których wy byście słuchali najchętniej: gdybym tu płakał i jęczał, i gdybym nie wiadomo co wyprawiał i mówił rzeczy poniżej mojej godności, jak ja uważam, takie, jakieście zwykli słyszeć od innych. Tymczasem ja ani przedtem nie uważałem za stosowne robić niczego podłego z uwagi na niebezpieczeństwo, ani mi teraz żal, że się w ten sposób bronił; wolę zginąć po takiej obronie, niż tamtym sposobem żyć. Bo ani w sądzie, ani w wojnie, ani ja, ani ktokolwiek inny nie powinien o tym przemyślać, żeby śmierci ująć, wszystko jedno jak. Przecież i w bitwach często najwidoczniej można śmierci uniknąć, jeżeli ktoś porzuci broń albo się z prośbami zwróci do ścigających. W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby się śmierci wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę wszystko jedno co robić i mówić. Więc nie to jest rzecz trudna, obywatele: uniknąć śmierci; znacznie trudniej - zbrodni. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć. Tak też i teraz; ja tam powoli chodzę, zwyczajnie jak to starzec, toteż mnie to powolniejsze zgoniło; a moi oskarżyciele to figury nie lada i ostre, więc ich to, co szybsze: zbrodnia. I teraz ja odchodzę, w oczach waszych winien kary śmierci; oni w oczach prawdy winni zbrodni i krzywdy. I ja się doczekam kary i oni. A to może właśnie i tak się było powinno stać; ja też myślę, że to właśnie w sam raz tak, jak jest."

6) XXXII - XXXIII

"... Otóż jednym z dwóch jest śmierć. Bo albo tam niejako nic nie ma i człowiek po śmierci nawet wrażeń żadnych nie odbiera od niczego, albo jest to, jak mówią, przeobrażenie jakieś i przeprowadzka duszy stąd na inne miejsce. Jeśli to brak wrażeń, jeśli to coś jak sen, kiedy ktoś śpiąc - nawet widziadeł sennych nie ogląda żadnych, toż przedziwnym zyskiem byłaby śmierć. Bo zdaje mi się, że gdyby ktoś miał wybrać w myśli taką noc, w której tak

twardo zasnął, że nawet mu się nic nie śniło, i inne noce, i dni własnego życia miał z nią zestawić i zastanowiwszy się powiedzieć, ileż też dni i nocy przeżył lepiej i przyjemniej od tamtej, to myślę, że nie jakiś prywatny człowiek, ale nawet Wielki Król znalazłby, że na palcach policzyć by je można w porównaniu do tamtych dni innych dni i nocy.

Więc jeżeli śmierć jest czymś w tym rodzaju, to ja ją mam za czysty zysk. Toż wtedy cały czas nie wydaje się ani odrobinę dłuższy niż jedna noc.

Jeżeli zaś śmierć to niby przesiedlenie się duszy stąd na inne miejsce i jeżeli to prawda, co mówią, że tam są wszyscy umarli, to jakież może być większe dobro ponad nią, sędziowie!

Przecież jeżeli ktoś do Hadesu przybędzie, pożegnawszy się na zawsze z tymi rzekomymi sędziami, i znajdzie tam sędziów prawdziwych, jak to i mówią, że tam sądy odprawia Minos i Radamantys, i Ajakos, i Triptolemos, i innych półbogów, którzy za życia swego byli sprawiedliwi - to czyż to nie miła przeprowadzka? Albo tak spotkać Orfeusza i Muzajosa, i Hezjoda, i Homera, ileż by niejeden z was dał za to? Toż ja chcę częściej umierać, jeżeli to wszystko prawda.

Przecież i ja przedziwne miałbym tam rozmowy, ilekroć bym spotkał Palamedesa i Ajasa, syna Telamona, i jeśli ktoś inny ze starożytnych padł z niesprawiedliwego wyroku, to porównywać swoje losy i ich cierpienia byłoby, myślę, wcale przyjemnie. A największa przyjemność byłaby ich tam badać i dochodzić ustawicznie tak, jak tych tutaj, który też z nich jest naprawdę mądry, a który się tylko za mądrego uważa, a nie jest nim na prawdę. Ileż by człowiek dał za to, sędziowie, żeby tak wybadać takiego Odyseusza, który wielkie wojsko pod Troje przeprowadził, albo Syzyfa, albo innych bez liku wymieni ktoś mężczyzn i kobiet, z którymi tam rozmawiać i obcować, i wypytywać ich nieopisanym byłoby szczęściem?

Przynajmniej za takie rzeczy tam na śmierć nie skazują. To pewne.

Więc oni tam są w ogóle szczęśliwsi od nas tutaj, a oprócz tego są jeszcze nieśmiertelni, jeżeli prawda jest to, co ludzie mówią.

Więc i wy, sędziowie, powinniście z pogodą i nadzieją myśleć o śmierci, a tylko tę jedną prawdę mieć na oku, że do człowieka dobrego nie przystępu żadne zło ani za życia, ani po śmierci, a bogowie nie spuszczaają oka z jego sprawy.

I moja sprawa także nie poszła takim samym torem; dla mnie to rzecz jasna, że umrzeć już i pożegnać się z kłopotami życia lepiej dla mnie. Dlatego też mnie nigdzie znak mój nie kierował w inną stronę i ja się na tych, którzy mnie skazali, i na oskarżycieli moich nie bardzo gniewam. Jakkolwiek oni nie w tej myśli głosowali przeciw mnie i skarżyli, tylko myśleli, że mi zaszkodzą. To im też należy zganić. O jedno tylko ich proszę: synów moich, kiedy dorosną, karzcie, obywatele, dręcząc ich tak samo, jak ja was dręczyłem, jeśli zobaczycie, że o pieniądze czy o cokolwiek innego więcej dbają niż o dzielność i jeśli by mieli pozory jakiejś wartości, nie będąc niczym naprawdę, poniewierajcie ich tak samo, jak ja was, że nie dbają o to, co trzeba, i myślą, że czymś są, chociaż nic nie są wari. Jeżeli to zrobicie, spotka mnie sprawiedliwość z waszej strony; i mnie, i moich synów.

Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt - chyba tylko bóg."

List siódmy

w: Listy, przekł. M. Maykowska, Warszawa 1987.

1) 324d-326b

"(...) mego starszego drogiego przyjaciela, Sokratesa, o którym nie waham się twierdzić, że był najzacniejszym człowiekiem ze wszystkich ludzi ówczesnych, usiłowali posłać z paroma innymi po jednego z obywateli¹, aby go sprowadzić gwałtem dla wykonania na nim wyroku śmierci. Chodziło im oczywiście o to, żeby zmusić Sokratesa do współdziałania z nimi czy zechce, czy też nie. On jednak nie posłuchał i gotów był wszystko znieść raczej, niż stać się współlnikiem ich niecnym czynów. Widząc to wszystko i co tam jeszcze było w tym rodzaju, nie drobne sprawy z pewnością, nie mogłem opanować swego wstrętu i odsunąłem się od tego zła, które się wtedy działo. Niedługo potem runęła władza Trzydziestu i cały ówczesny system rządów. Znowu, wprawdzie już nie tak gwałtownie, ale zaczęło mnie jednak pociągać z powrotem pragnienie wzięcia udziału w życiu społecznym i politycznym. Było oczywiście i w tych także stosunkach, tak pełnych zamętu, wiele rzeczy, które mogły wywołać czyjaś odrazę, i nie jest też bynajmniej dziwne, że podczas tych przewrotów zemsta nad tymi czy innymi przeciwnikami przybierała u tych czy u innych formy zanadto ostre. Niemniej jednak kierowali się na ogół dużą względnością ci, którzy wtedy wrócili do władzy. Jakimś atoli zrządzeniem losu znowu mego druha, tegoż Sokratesa, paru z ówczesnych przywódców pozywa przed sąd i wytacza mu zarzut najniegodziwszy, który mniej chyba niż komukolwiek innemu można było postawić Sokratesowi. Oskarżyli go więc oni o bezbożność, a drudzy uznali go winnym i kazali stracić człowieka, który nie chciał w swoim czasie brać udziału w niecnym porwaniu jednego z ich zwolenników tułających się wtedy poza krajem, podczas gdy oni także znosili niedolę tułaczki. Gdy patrzyłem na to wszystko i na ludzi odgrywających rolę w polityce, i na prawa i na obyczaje, i im więcej to rozpatrywałem i posuwałem się w latach, tym trudniejszą wydawało mi się rzeczą, abym mógł we właściwy sposób zająć się polityką. Nie podobna przecież działać bez ludzi życzliwych i wiernie oddanych, a odnaleźć dawnych przyjaciół nie było znów tak łatwo - nie uznawano już w naszym mieście zwyczajów i urzędzeń ustanowionych przez ojców - nowe zaś zdobyć stosunki z dnia na dzień niemożliwe było bez większego wysiłku. Psuło się ustawodawstwo i obyczajność publiczna, i to z siłą wzmagającą się w sposób zdumiewający, tak i z ja, pełen będąc z początku wielkiego zapału do działalności publicznej, patrząc na to i widząc jak wszystko wszędzie gna i pędzi na zatracenie, zacząłem wreszcie odczuwać, że mnie już ogarnia zawrót głowy. Nie przestałem wprawdzie patrzeć i zastanawiać się, czy nie mogłaby przyjść skąd poprawa w tych stosunkach i w ogóle w całokształcie życia państwowego, ale żeby czynnie wystąpić czekałem wciąż znowu na odpowiednie czasy. Wreszcie zrozumiałem, że wszystkie państwa obecnie, wszystkie wzięte razem, ile ich jest, źle się rządzą. Prawa ich mianowicie, jeżeli nie zastosować tu jakichś wprost nadzwyczajnych zabiegów i jeżeli los nie przyjdzie z pomocą, są już nieomal w beznadziejnym stanie. Widziałem się zmuszony hołd złożyć prawdziwej filozofii i uznać, że z jej wyżyn dopiero

¹ Niejakiego Leona z Salaminy (por. *Obrona Sokratesa* 32 C)

można zobaczyć, jak wygląda wszelka sprawiedliwość w polityce i życiu jednostek; od nieszczęść przeto nie wyzwoli się wcześniej ród ludzi, zanim albo ludzie należycie i prawdziwie miłujący mądrość nie przyjdą do władzy, albo ci, którzy rządzą w państwach, jakimś bożym ulegając wyrokom, nie umiłąją istotnie mądrości."

2) 330e-331d

"Twierdzą więc co następuje:

Przypuśćmy, że mamy człowieka chorego i pędzącego taki tryb życia, który ujemnie wpływa na jego zdrowie. Czyż ten, kto chce mu swoją radą służyć i pomocą, nie powinien przede wszystkim wpłynąć na zmianę jego dotychczasowego trybu życia i dopiero wtedy, jeżeli go posłucha, zalecać mu jeszcze inne środki? W razie zaś odmowy ze strony chorego, człowiek z charakterem i prawdziwy lekarz uchyli się, moim zdaniem, od udzielania dalszej porady; o tym, kto by się godził na to, powiedziałbym przeciwnie, że pozbawiony jest charakteru i niewiele się rozumie na sztuce lekarskiej. To samo da się także zastosować do państwa, niezależnie od tego, czy pozostaje pod panowaniem jednego czy wielu mężów. Jeżeli z zasady trzymając się w swym życiu politycznym właściwej drogi prosi o doradzenie mu czegoś pożytecznego w jakiejś sprawie, nie odmówi człowiek rozumny swej rady takiemu społeczeństwu. Jeżeli natomiast państwo zbacza całkowicie ze szlaku właściwej polityki i nie chce żadną miarą odnaleźć z powrotem wiodącej do niej drogi, a obywatele zapowiadają doradcy, żeby zostawił ich ustrój w spokoju i nie próbował go podważać, bo śmiercią przypłaci wszelką próbę podważenia go, i nakazują przy tym, aby był na usługi ich zachcianek i żądz, i doradzał, w jaki sposób uzyskaliby ich spełnienie jak najłatwiej i jak najszybciej po wsze czasy, za człowieka bez charakteru poczytywałbym tego, kto by się godził na udzielanie rad w podobnych warunkach, za człowieka z charakterem, odwrotnie, uważałbym tego, kto by się na to zgodzić nie zechciał. Takie więc mam przekonania i dlatego, jeżeli zwraca się ktoś do mnie z prośbą o radę w jakichś bardzo ważnych dla siebie poczynaniach życiowych, w sprawie zdobycia majątku na przykład, lub też w jaki sposób ma pielęgnować zdrowie ciała czy duszy, o ile wydaje mi się, że w codziennym trybie życia wiernym jest pewnym zasadom, albo też mogę przypuszczać, że zastosuje się do mojej rady w tym, co do czego porozumiewa się ze mną, chętnie służyć mu moją radą i nie poprzestaję na zdawkowym tylko spełnieniu jego prośby. Gdy zaś ktoś wcale rady ode mnie nie żąda, albo też jest widoczne, że jej posłuchać bynajmniej nie ma zamiaru, nie będę się takiemu z moją radą narzucał nieproszony, a przymusu nie wywierałbym, nawet gdyby był moim synem rodzonym. Niewolnikowi, i owszem, rad bym swych nie skąpił i, gdyby słuchać ich nie chciał, nie zawahałbym się nawet użyć względem niego przemocy. Ojca zaś i matkę nie godzi się, zdaniem moim, przymuszać do czegokolwiek, chyba że nie są przy zdrowych zmysłach; jeżeli prowadzą, taki czy inny, stały tryb życia, który im odpowiada, mnie zaś nie podoba się zgoła, nie należy, sądzę, ścigać ich niechęcią przez daremne strofowanie, ani też, odwrotnie, schlebiać im i usłużnie dostarczać możliwości zaspokojenia pragnień tego rodzaju, że, jeżelibym sam miał się im poddać z lubością, żyć bym nie chciał w ogóle. Tą samą zasadą powinien i wobec państwa kierować się w życiu człowiek rozumny. Niech wypowiada swe zdanie, jeżeli ma coś do zarzucenia w sprawie polityki, ale tylko wtedy, gdy wie, że mówić nie będzie na próżno, ani słów swoich przypłaci śmiercią. Gwałtu zaś niech nie stosuje wobec ojczyzny zmieniając przemocą jej system rządów, jeżeli bez mnożenia wygnańców, bez ofiar w ludziach ustroju najlepszego choćby wprowadzić nie można. Niech się wówczas cicho usunie na stronę i o ratunek się modli dla siebie i dla państwa."

3) 340-b-341a

"Przybywszy na miejsce uważałem, że trzeba się przede wszystkim przekonać, czy rzeczywiście pali się Dionizjos zapalem do filozofii, niby jakimś ogniem wewnętrznym ogarnięty, czy też bezpodstawne były te wszystkie pogłoski, które dochodziły do Aten. Istnieje pewien sposób przeprowadzenia takiej próby, nieprostaccki zgoła, ale istotnie nadający się do zastosowania właśnie wobec władców, zwłaszcza jeżeli pełną mają głowę tu i ówdzie zasłyszanych i niezbyt dokładnie przetrawionych wiadomości co, jak spostrzegłem od razu po przyjeździe, można było stwierdzić u Dionizjosa. Trzeba oto wyłożyć ludziom tego pokroju, na czym polega cała istota filozofii, jakie są jej cechy, ile wiąże się z nią trudów i jak wielkiego wymaga wysiłku. Słuchając tego ten, kto naprawdę urodził się filozofem, kto nadaje się do uprawiania tych studiów i jest tego godnym boże w sobie mając dziedzictwo, sądzi, że o przedziwnej mu mówią drodze żywota, i że należy teraz wyteńczyć wszystkie siły w tym kierunku, i że żyć nie warto, jeżeliby się miało postępować inaczej. Po czym natęża w sobie całą moc ducha wraz z tym, który mu jest przewodnikiem, i nie zwalnia napięcia, zanim albo nie osiągnie swego celu we wszystkim, lub też nie stanie się zdolny, aby samego siebie, już bez przewodnika, wieść zdołał drogą właściwą. W ten sposób i w myśl tych oto zasad żyje taki człowiek; spełnia, cokolwiek ma do spełnienia w życiu, wszędzie jednak i zawsze filozofii wierny pozostaje i trzyma się takiego trybu dnia codziennego, który darząc trzeźwością umysłu, sprzyja w możliwie najwyższym stopniu rozwojowi zdolności, pamięci i umiejętności rozumowania. Odwrotny sposób postępowania stale w nim budzi odrazę. Ci natomiast, którzy nie są naprawdę filozofami, lecz tylko z zewnątrz powlekli się pokostem filozoficznych teorii, na podobieństwo tych, co w promieniach słońca przyciemnili sobie skórę, gdy zdadzą sobie sprawę, ilu rzeczy muszą się nauczyć i jak wielki tu potrzebny jest wysiłek i że, jeżeli chodzi o codzienny tryb życia, to jedynie taki, którym ład rządzi i umiar, nadaje się tutaj, dochodzą do przekonania, że za trudne to dla nich i że przewyższa ich możliwości, i nie znajdują w sobie mocy, aby te studia uprawiać. Niektórzy z nich usiłują wmówić sami sobie, że dostatecznie już nasłuchali się w ogóle wszystkiego, i że zbędne są wszelkie dalsze starania. Taka więc jest ta próba dająca jasne wyniki i zupełne bezpieczeństwo w zastosowaniu do ludzi rozleniwionych i niezdolnych do przebijania się przez jakiegokolwiek trudności. Nie może bowiem wtedy nikt zrzucić winy na tego, który się podjął roli przewodnika, lecz sobie ją jedynie każdy przypisywać musi, komu sił nie dostaje, aby uprawiać to wszystko, co sprawę tę posuwa naprzód."

4) 342a-344c

"Każdy poszczególny przedmiot posiada trzy przedstawienia, na których wiedza o nim bezwarunkowo opierać się musi; czwartym jest właśnie ona - owa wiedza o przedmiocie. Jako coś piątego należy przyjąć to, co jest samym przedmiotem poznania i rzeczywistą istnością. Pierwszym więc jest nazwa, drugim określenie, trzecim obraz, czwartym wiedza². Do jednego jakiegoś dostosuj to przykładu, aby zrozumieć, co tu zostało powiedziane, i ten sam sposób rozumowania przenieś na wszystko. Jest więc jakieś coś nazwane "kołem", czemu przysługuje jako nazwa to, co właśnie wymieniliśmy. Następnie idzie jego określenie, składające się z rzeczowników i czasowników. Takie bowiem powiedzenie: "to, czego wszystkie punkty skrajne jednakowo są oddalone od środka" - byłoby określeniem tego, co nosi nazwę: krągły, obły, koło. Trzecim ujawnieniem jest koło, które się rysuje i ściera, lub to, które tokarz sporządza i które ktoś niszczy. "Koła" jako takiego, do którego odnoszą się te

² Por. A. Krokiewicz, *Sokrates*, Warszawa 1958, s.122: "Potem [Platon] przechodzi do rzeczy właściwej i tłumaczy, że należy rozróżniać pomiędzy 1) nazwą, 2) definicją i 3) wizerunkiem (εἰδωλον) każdego z "bytów" a 4) umysłową wiedzą o nim (ἐπιστημη και νουσ αληθησ τε δοξα) i wreszcie 5) tym, co jest poznawalne i naprawdę istniejące (γνωστον τε και αληθωσ εστιν ον), czyli "idea".

wszystkie przedstawienia, żaden z tych zabiegów nie dotyka, ponieważ jest ono czymś innym od innych. Czwarte ujawnienie to wiedza, umysłowe ujęcie i właściwe mniemanie o rzeczy, bo wszystko to znowu trzeba brać razem jako jedno; nie tkwi ono w dźwiękach mowy ani w kształtach materialnych, lecz tylko w duszy, co wskazuje, że jest czymś innym zarówno od istoty samego "koła", jak też od wymienionych poprzednio trzech jego ujawnień. Najwięcej pokrewne "piątemu" i podobieństwem mu najbliższe jest umysłowe ujęcie, pozostałe przedstawienia oddalają się bardziej. To samo stosuje się również do figur prostych i okrągłych, do barwy, do tego, co dobrym nazywamy, pięknym czy sprawiedliwym, do wszelkiego przedmiotu będącego tworem ludzkiej ręki czy natury, do ognia, wody i wszystkich rzeczy tego rodzaju, do wszelkiego żyjącego stworzenia, właściwości duchowych, do wszystkich czynów i doznań. Bo jeżeli ktoś jakoś nie uchwyci owych czterech ujawnień tego wszystkiego, nigdy całkowicie wiedzy piątego ujawnienia nie stanie się uczestnikiem. Poza tym jeszcze zmierzają one nie mniej do ukazania jakościowych właściwości w obrębie każdego przedmiotu niż jego istoty, a powoduje to niedoskonałość mowy. Dlatego też żaden rozumny człowiek nie poważy się nigdy zamknąć w niej tego, co pojął umysłem, i skazać do tego jeszcze na stężenie, któremu ulega cokolwiek i utrwała się w znakach pisanego słowa. I znowu to, co tu teraz mówimy, zrozumieć trzeba. Każde z kół, które w codziennym użyciu rysujemy, lub które tokarz sporządza, wykazuje w całej pełni to, co przeciwne jest zgoła "piątemu" - we wszystkich punktach swych bowiem styka się z prostą, podczas gdy "koło" jako takie, stwierdzamy, nie zawiera w sobie w ogóle, ani w mniejszej ani w większej mierze, czegoś, co mu z natury jest przeciwne. Tak samo i nazwy przedmiotów: żadna, twierdzimy, nie przysługuje żadnemu na mocy jakiejś pewnie ugruntowanej zasady, i nie ma w tym nic niemożliwego, aby to, co teraz nazywamy okrągłym, nazwać prostym, a co prostym, okrągłym, i aby dla tych, którzy nazwy te przestawiają i będą je stosować odwrotnie, nie miały one mniejszej pewności w użyciu. To samo powiedzieć można o wypowiedziach zdaniowych: jeżeli składają się z imion czyli rzeczowników i z czasowników, dostatecznie pewnej pewności nie posiadają bynajmniej. Niezliczone jest poza tym mnóstwo sposobów, którymi można wykazać, jak niejasne jest każde z owych czterech ujawnień. Najważniejsze zaś jest to, co powiedzieliśmy nieco wyżej. Istota mianowicie danej rzeczy i jej jakość - to dwie różne sprawy. Dusza dąży do poznania nie jakości, ale istoty. Każde natomiast z owych czterech ujawnień rozpościera przed duszą, zarówno przy pomocy słowa, jak też i na faktach, to, do czego nie dąży ona wcale, i dając w ten sposób zawsze zmysłom możliwość łatwego obalenia tego, co się za każdym razem mówi, lub na co się wskazuje, bezradnością i niepewnością wypełnia w każdej dziedzinie każdego, można powiedzieć, człowieka. Tam więc, gdzie na skutek wadliwego szkolenia nie mamy zwyczaju doszukiwać się prawdy i gdzie nas pierwsze lepsze leżące przed nami odbicie jej zadowala, nie dajemy się całkowicie ośmieszać wzajemnie jedni przez drugich, odpowiadając na pytania stawiane przez tych, którzy umieją owe cztery ujawnienia rozbijać i podważać. W wypadkach natomiast, w których naciskamy, aby nam co do owego "piątego" udzielić odpowiedzi i odsłonić je przed nami, byle kto z tych, którzy posiadają sztukę obalania twierdzeń, bierze górę i sprawia, że ten, kto usiłuje przedstawić to w wykładzie, piśmie czy dyskusji, wydaje się większości słuchaczy człowiekiem nie rozumiejącym się zgoła na tym, o czym pokusił się pisać lub mówić. Nie zdają sobie oni przy tym sprawy niekiedy, że to nie dusza tego, kto to napisał czy wygłosił, doznaje tutaj porażki, lecz podważona zostaje zasadnicza wartość każdego z owych czterech ujawnień, zasadniczo niedoskonałych. Dopiero przemierzenie drogi prowadzącej przez nie wszystkie, wspinanie się w górę i schodzenie na dół poprzez poszczególne stopnie, mozolnie rodzi wiedzę tego, co dobre z natury, w tym, kto jest dobry z natury. O ile zaś ktoś marnie został wyposażony przez naturę, jak to wskazuje przyrodzona postawa duchowa większości ludzi, zarówno w sprawie przyswajania nauk, jak i w zakresie tego, co nazywamy obyczajami, gdy przy tym jeszcze i one uległy zepsuciu, takim ludziom nawet sam Lynkeus

nie zdołałby oczu otworzyć na światło. Jednym słowem: tego, kogo nie łączy z przedmiotem więź pokrewieństwa, nie uczyni widzącym ani łatwość przyswajania wiadomości, ani dobra pamięć; zasadniczo bowiem nie przyjmuje się ten przedmiot na gruncie obcej sobie natury. Tak więc ani ci, którzy z tym, co jest sprawiedliwe i w ogóle piękne w każdej dziedzinie, nie są jakby zrośnięci z natury i spokrewnieni, choćby i byli nawet zdolni jedni do jednych, a drudzy do innych umiejętności i dobrą równocześnie obdarzeni w tych rzeczach pamięcią, ani również ci, którym, jakkolwiek jest w ich to pokrewieństwo, nie dostaje zdolności i pamięci - ani jedni ani drudzy nie posiadają nigdy aż do granic danych możliwości prawdziwej wiedzy dobrego i złego. Jednocześnie je bowiem poznawać należy, i fałsz jednocześnie i prawdę o wszelkim istnieniu, w ustawicznym ścieraniu się z trudnościami i w długotrwałym wysiłku, jak to powiedziałem na początku. Z trudem, gdy niby krzesiwa trzeć je będziemy o siebie wzajemnie: nazwy i określenia, wzrokowe obrazy i doznawania zmysłowe, droga życzliwie stosowanych prób wypróbowując ich moc i posługując się metodą pytań i odpowiedzi bez podstępnej zawiści, wtedy dopiero tryśnie światło właściwego ujmowania każdej rzeczy i rozumienie napięte aż do najwyższych granic ludzkiej możliwości."